

Prof. dr hab. Ewa Kraskowska
Instytut Filologii Polskiej
Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Email: krask@amu.edu.pl
Tel: +48 504 599 482

Poznań, 31 sierpnia 2024

RECENZJA ROZPRAWY DOKTORSKIEJ MGR HELENY HEJMAN
PT. „JAŻŃ Z KRWI I KOŚCI”. PSYCHOSOMATYCZNOŚĆ LITERATURY W SIEDMIU
UJĘCIACH

Rozprawa doktorska mgr Heleny Hejman należy do kategorii literaturoznawczych prac interpretacyjnych i z tego powodu ocenianie jej w kategoriach *stricte* akademickich nie należy do zadań łatwych. Mając w świadomości burzliwą i długą historię debat na temat tego, czym interpretacja jest, a czym nie jest lub być nie powinna, trudno bowiem jednoznacznie i obiektywnie stwierdzić, czy w ramach takiego doktoratu udało się – jak tego wymaga ustawodawca – w oryginalny sposób rozwiązać problem badawczy. Można jedynie podzielić się myślami i odczuciami zrodzonymi w trakcie lektury i tak też w niniejszej recenzji zamierzam uczynić. Najpierw jednak kilka uwag o samej rozprawie.

Składa się ona ze wstępu, siedmiu esejów interpretacyjnych poświęconych różnym polskim utworom literackim (Stanisława Grochowiaka, Tadeusza Różewicza, Brunona Schulza, Aleksandra Wata, Wita Szostaka) oraz zakończenia, które również zawiera element interpretacyjny, ale związany z dziełem scenicznym (dramat *The Nether* Jennifer Hayley w adaptacji Mariusza Grzegorzka). Jeśli w dodatku uwzględnić fakt, iż w poszczególnych interpretacjach pojawiają się, by tak rzec, interpretacje pomocnicze, dotyczące tekstów innych (np. Rafała Wojaczka) niż tekst „przewodni”, to liczba przeanalizowanych i poddanych egzegezie utworów staje się jeszcze większa. Co oczywiście nie jest wadą rozważań prowadzonych przez mgr Hejman, lecz ich immanentną właściwością, albowiem rozległe odczytanie Doktorantki zarówno w literaturze pięknej, jak i filozoficznej oraz teoretycznej, jest jednym z tych aspektów, które w zetknięciu z jej rozprawą robią na odbiorcy duże i pozytywne wrażenie. Wymownym świadectwem owej erudycji jest obfita bibliografia przedmiotowa (s. 187-200), w której teksty naukowe funkcjonują na równych prawach z eseistycznymi,

artystycznymi czy krytycznoliterackimi. Poszczególne eseje stanowią samoistne całości i, jak wynika z informacji podanych w przypisach, w większości tak też pierwotnie funkcjonowały – jako artykuły w czasopismach lub monografiach zbiorowych publikowane w latach 2019-2022. Wcześniejszego pierwodruku nie posiadają bodaj dwa obszernie rozdziały: piąty, poświęcony poezji Aleksandra Wata, oraz siódmy, który dotyczy książki Wita Szostaka pt. *Szczelinami*. Jeśli – jak domniemywam – powstały one najpóźniej, oznaczałoby to, że w trakcie lektury możemy obserwować rozwój akademickiego pisarstwa pani Hejman na przestrzeni kilku lat, co w biografii badaczki będącej u początków swej literaturoznawczej podróży jest okresem znaczącym. Tu drobna uwaga natury formalnej: książkową wersję doktoratu (a nie wątpię, że takowa winna się pojawić) koniecznie trzeba opatrzyć notą bibliograficzną, która ułatwi rozeznanie się w genezie i chronologii poszczególnych części. Scalenie wszystkich rozdziałów w spójną monografię stało się możliwe dzięki tytułowej kategorii psychosomatyczności, której fascynującą historię i filozoficzno-egzystencjalną pojemność ukazuje Doktorantka we wstępie opiniowanej tu dysertacji.

Tytuł tego inicjalnego rozdziału brzmi „Wstęp. Rzecz pięcioletnia”, a patronują mu – wymieniam w kolejności pojawiania się w tekście – Jacques Lacan, Jean-Luc Nancy, Jolanta Brach-Czaina, Ludwig Wittgenstein, Kartezjusz, Maurice Merleau-Ponty, Elizabeth Grosz, Tomasz Swoboda i sporo innych osób piszących/filozofujących/teoretyzujących, o nazwiskach znanych w humanistyce zachodniej, a wymienianych tutaj w trybie przypisowym lub wzmiankowym. I jest też konfesyjnie usposobiona Autorka oraz jej (wzorowany na Lacanie) koncept „małego «o»” – synonimu psych-o-somatyczności. Czytamy (na stronie 8):

Wiem tyle, że praktykując namysł [...] nad niesamowitością tego pojęcia-słowa (co polega na wszelkich próbach dotarcia do niego, zróżnicowanym nadawaniu i odbiorze: choćby powtarzaniu go ad absurdum, wsłuchiwaniu się i wpatrywaniu w nie), stale hipnotyzuje mnie, wciąga w głąb, wyrzuca z siebie, a także zmusza do krążenia wokół, po swoim obwodzie, który jest i nie jest żadną granicą – spójka „o”.

Powyższe zdanie przytaczam głównie po to, by dać pojęcie o poetyce quasi-akademickiego pisarstwa Heleny Hejman oraz o jej metodzie prowadzenia namysłu i lektury. „Niesamowitość”, „hipnotyczność”, „wciąganie w głąb” to słowa-klucze, które od początku sygnalizują, że obcowanie z jej tekstem wymagać będzie uruchomienia nieco innego aparatu recenzenckiego niż przy „typowych” doktoratach literaturoznawczych.

Jak słusznie zauważa pani Hejman na stronie 11 „[...] we współczesnej myśli humanistycznej ciało przejmuje często funkcję pars pro toto psychosomatyczności, jest jej uproszczeniem, ale też przewrotnym dowartościowaniem, symbolem «rezurekcyjności» zwrotu korporalnego, który przyznaje ciału epistemologiczne pierwszeństwo, fundamentalność, sprawczość”, co – paradoksalnie – przyczynia się do dyskursywnej inflacji kategorii somatycznych. Doktorantka zatem stawia właśnie na owo spajające „małe «o»” psychosomatyczności (w tytule pracy reprezentowane przez poetyzm „jaźń z krwi i kości”), bo „[...] to dzięki niemu ciało i świadomość występują jako jedno pojęcie-słowo” (s. 12), stwarzające myślowo-afektywną trampolinę dla jej finezyjnych interpretacji.

Przyjrzyjmy się teraz „siedmiu ujęciom” – ostatniej z tytułowych fraz dystertacji. Jak wyjaśnia Autorka:

[...] moim celem nie było wyczerpanie tematu ani zaprezentowanie historycz-noliterackiego wykładu na temat użycia tytułowego pojęcia, lecz zaproponowanie załączka czegoś na kształt idiograficznego słownika psychosomatyczności literatury (albo atlasu mnemosyn-e-ngramu, psychosomaticonu, gdyby był to projekt bardziej literacki). Moja praca zawiera więc przegląd siedmiu różnych ujęć, figur, problemów dotyczących psychosomatyczności (s. 17).

Rozdział 1 zatytułowany „Zgubione posłanie myśli” zawiera odczytanie wiersza Stanisława Grochowiaka pt. „Posłańcy” i – jak mi się zdaje – znajduje w nim ujęty w tajemnicze i piękne metafory opis psychosomatycznego stanu zawieszenia myśli i percepcji, „codziennej nicości” doświadczanej przez podmiot liryczny. „Przypuśćmy – pisze Doktorantka – że wiersz Grochowiaka ewokuje pyknolepsję, która oznaczałaby tutaj nieobecność posłańców (gonitwę myśli na planie „podprogowym”) jako wyrwę w świadomości podmiotu lirycznego” (s. 26). (Nawiasem mówiąc, jakoś nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się natknąć na termin „pyknolepsja”, więc lektura recenzowanego tu doktoratu przyniosła mi i taki pożytek). Na trop „pyknoleptyczny” naprowadza autorkę Marek Bieńczyk (esej *Homo Pyknolepticus*), natomiast w interpretacji pani Hejman hermeneutycznej egzegezie towarzyszy poetologiczna analiza wiersza w jego kształcie wersyfikacyjnym, typograficznym i leksykalnym, dzięki czemu studium, mimo nasycenia go refleksją filozoficzną (głównie wokół dualizmu kartezjańskiego), zyskuje na tekstualnej konkretności.

Rozdział 2 nosi tytuł „Śledź i garkuchnia”, a jego tematem jest również liryka Grochowiaka czytana w perspektywie turpistyczno-kulinarno-erotycznej. Zawiera on analizy i

interpretacje kilku utworów, w tym tak znanych, jak „Verlaine”, „***Piersi królowej utoczone z drewna” czy tytułowy „Śledź”.

Rozdział 3 pt. „Głęboka powierzchowność” przenosi nas w rewiry prozy Brunona Schulza, a homonimiczna „powierzchowność” odnosi się do takich elementów, jak „[p]owierzchnia, powłoka, fasada, maska, skóra, ambalaż” (s. 44). Doktorantce udaje się tu dotknąć bardzo istotnych semantycznie znaków Schulzowskiej antropologii, a ja – *pro domo sua* – dodałabym może tylko dygresję o powracającym u Zofii Nałkowskiej aforyzmie o tym, że „człowiek nie kończy się na własnej skórze”. Odsyłam tym samym do mojego tekstu sprzed ćwierćwiecza pt. *Nałkowska i Schulz, Schulz i Nałkowska*, w którym pisałam o uderzających powinowactwach myślowych, obrazowych i językowych tych dwojga¹.

W rozdziale 4 („Plisowane ściany”) wracamy do Grochowiaka. Pani Hejman proponuje nam lekturę „Płonącej żyrafy”, „Zejścia”, „Malarstwa” i paru innych wierszy, w których podmiot liryczny imaginacyjnie obcuje z różnymi przedmiotami/artefaktami i próbuje poetycko zwerbalizować doświadczenie „ściany” będącej jednocześnie granicą i łącznikiem, przestrzenią tranzytu między jego psychosomatycznym jestestwem a otaczającą je zewnętrżnością.

Rozdział 5 – w moim odczuciu najlepszy, najdojrzałej napisany – dotyczy twórczości Aleksandra Wata i utrwalonego w niej doświadczenia choroby bólowej. Jest to więc tekst wpisujący się w chętnie dziś uprawiany dyskurs maladyczny. Pani Hejman nadała mu tytuł „Tłumaczenie z bólu” i skupiła uwagę na dotkliwej dla osób cierpiących i dla ich otoczenia „nieprzekładalności” psychosomatyki bólowej. Jako że temat ten chętnie podejmowali inni „watolodzy”, mamy w tym rozdziale przegląd ich propozycji interpretacyjnych oraz dyskusję z nimi. Interpretując utwory autora *Ciemnego świedla*, Doktorantka zastosowała perspektywę „translatologiczną”, między innymi wykorzystując Jakobsonowską kategorię transmutacji, czyli przekładu intersemiotycznego. Dla mnie jako badaczki zjawisk przekładowych niezwykle inspirująca jest sformułowana tu teza, iż „[s]jednem porozumienia psychiki i somatyki wydaje się nieustanna transmutacja, rodzaj przekładu intersemiotycznego, w którym rozum nie uczestniczy” (s. 90), która posłużyła jako klucz do egzegezy m.in. opowiadania *Śmierć w szpitalu*. Chętnie poddałam się też sugestiom interpretacyjnym dotyczącym często analizowanego wiersza o incipicie „W czterech ścianach mego bólu...” (pisali o nim m.in. Barańczak, Sławek, Śliwiński).

Tytuł rozdziału 6 – „Różewicz(owie). Klącze geno/genealogiczne” – jako jedyny w całej rozprawie zawiera nazwisko twórcy, któremu został poświęcony. (Osobiście wolałabym,

¹ E. Kraskowska, *Nałkowska i Schulz, Schulz i Nałkowska*, „Teksty Drugie” 1999, nr 1-2.

żeby przy każdym rozdziale taka identyfikacja się pojawiła, bowiem spis treści jawił mi się jako pozbawiona wartości informacyjnej enigma, ale staram się też rozumieć decyzję Doktorantki, wynikającą, jak sądzę, z potrzeb estetycznych. Tytuły rozdziałów są metaforyczne, a dodanie nazwisk by je sprozaizowało). Ujęty w nawias sufiks „-owie” wiąże się z tym, że przedmiotem rozważań są tu „rodzinne” książki Różewicza, czyli *Nasz starszy brat* i *Matka odchodzi*. Kluczem otwierającym przestrzeń interpretacyjną uczyniła pani Hejman tym razem kategorię *punctum* zaczerpniętą od Rolanada Barthesa, przystosowując ją do egzegetycznej pracy z tekstem słownym, a nie – jak u francuskiego teoretyka – z fotografią. Kolejne *puncta* i zarazem podrozdziały tego eseju to: brzuch, nazwisko, rana, a skupienie na ich uwagi okazało się trafnym zabiegiem pozwalającym odsłonić sensy Różewiczowskich opowieści o umieraniu, materialności śmierci i odchodzeniu bliskich.

Rozdział 7 pt. „Możliwość poetki” to jedyna w pracy Hejman część wprowadzająca – dość przewrotnie – żywioł żeński. Doktorantka stawia w nim pytanie, które i mnie żywo zajmowało², kiedy w latach 90. ubiegłego wieku wkraczałam w obszary zwane krytyką feministyczną. W omawianej rozprawie zostało ono sformułowane następująco:

[...] czy akt pisania wywodzący się – niekoniecznie świadomie – z krytycznej lektury tekstów literackich, filozoficznych, socjologicznych, ze znajomości stylów, poetyki i retoryki, a nawet z samych przemian pola literackiego, podatnego na oddziaływania polifonicznych dyskusji kulturowych i przemian obyczajowych, może obyć się bez osobistego doświadczenia innej płci, by wytworzyć nie tylko prawdopodobną, ale i wiarygodną podmiotowość poetki wywiedzionej z coraz bogatszego korpusu literatury pisanej przez kobiety? (s. 124)

A mówiąc prostszym językiem – czy mężczyzna uprawiający twórczość literacką może pisać „jako kobieta”? Helena Hejman rozpatruje to zagadnienie, poddając lekturze książkę Wita Szostaka *Szczelinami* (2022), czyli – jak pisze – „przypadek «męskiej» powieści utkanej z «kobiecych» wierszy, czy też «niepowieści złożonej z niewierszy»” (s. 125). W istocie rozdział ten poświęcony jest dwóm autorom, Szostakowi i Wojaczkowi; ten ostatni jest dla Doktorantki polskim prekursorem „literacko rozumianej transpłciowości” (s. 125). Nie chcę się wdawać w

² E. Kraskowska, *O tzw. „kobiecości” jako konwencji literackiej*, w: *Krytyka feministyczna – siostra teorii i historii literatury*, pod. red. G. Borkowskiej i L. Sikorskiej, Warszawa 2000. Inaczej niż Helenę Hejman, interesowała mnie raczej proza powieściowa pisana przez mężczyzn, ale posiadająca cechy podgatunku nazywanego przeze mnie „powieścią kobiecą”.

tym miejscu w – dla mnie już odległą czasowo – dyskusję nad tak zdefiniowanym problemem/zjawiskiem pisarskim oraz z nękającym nas (w Polsce od co najmniej ćwierćwiecza) pytaniem „czy literatura ma płeć”? Zaznaczę tylko, że, po pierwsze, studium Hejman zachęciło mnie do bliższego przyjrzenia się twórczości Szostaka (wcześniej znałam tylko jego powieść akademicką *Sto dni bez słońca*), po drugie – doceniam zwłaszcza osadzenie przez Doktorantkę *Szczelin* nie tylko w kontekście tradycji literackiej (Wojacek, OuLiPo, poezja lingwistyczna, współczesna polska neoawangarda) i w dyskursie teoretycznym (feminizm drugiej fali, Irigaray, Cixous, Haraway i in.), ale również w kontekście politycznym. Otóż bowiem zdaniem pani Hejman „[...] **pisanie poetką** [wyłuszczenie moje - EK] ma [...] stawkę większą niż czysta gra literacka” (s. 132). W przypadku Szostaka, wyjaśnia nam ona: „kładę [...] nacisk na osiągnięcia raczej niż wyzwania, bowiem akt napisania przez tego autora książki kobiecej oraz jej treść postrzegam jako pozytywny efekt oddziaływań myślenia feministycznego”, który to feminizm „wciąż jeszcze ma przed sobą niejedną zmianę społecznej rzeczywistości” (s. 134). Podpisuję się oburącz pod tymi stwierdzeniami.

Rozprawa doktorska Heleny Hejman w wielu miejscach jest tekstem bardzo osobistym, nawet konfesyjnym. Dzieje się tak zwłaszcza w rozdziale ostatnim, który pełni funkcję zakończenia i ma podtytuł „Psychosomatyczność – wersja beta”. Określenie „wersja beta” pochodzi z języka programistów i uwzględnia istnienie tzw. beta testerów, czyli osób, których zadaniem jest sprawdzanie, czy dany program nie zawiera jeszcze jakichś błędów i jest skuteczny w użyciu. W kontekście doktoratu pani Hejman rozumiem je dwojako. Po pierwsze, odnosi się zapewne do przeprowadzonej w tej części analizy spektaklu teatralnego na podstawie sztuki Jennifer Hayley, ukazującego jednostki ludzkie – ich psyche i somę – funkcjonujące w rzeczywistości symulowanej („fantomowy zrost ludzi z awatarami”, s. 175). Nie znając ani utworu Hayley, ani spektaklu, a w dodatku będąc osobą wywodzącą się ze świata analogowego, nie potrafię się sensownie wypowiedzieć o zawartych w tym rozdziale obserwacjach. Po drugie jednak termin „wersja beta” naprowadził mnie na myśl, że sama – jako recenzentka – stałam się mimowolnie beta testerką doktoratu Heleny Hejman i opartej na nim przyszłej książki. Jakie zatem wnioski płyną z mojego testowania?

Pierwszy – bo decydujący o przebiegu lektury – dotyczy językowej strony dysertacji. Mgr Hejman posiada dar pisarski i nie waha się z niego korzystać. Wprawdzie w zakończeniu napomyka o Męce Pisania, ale przecież jedno z drugim się nie wyklucza. Pod względem stylistycznym rozprawa jest mozaikowa: eseistyczność spotyka się w niej z wywodem teoretycznym i z aparatem naukowym (obszerne przypisy), a nad całością unosi się duch literackości. Są tu fragmenty o charakterze recenzyjnym, są rekapitulacje cudzych prac i

koncepcji, są polemiki z nimi. Autorka przyznaje, że jej umysłowość jest podatna „na alternacje stylu myślenia inspirowane przez literackie idiomy, z którymi obcuje [...]” (s. 16), zaś czytelniczy rezonans na takie pisanie w moim przypadku okazał się dwojaki. Na ogół w trakcie lektury zachwyciałam się świeżością, innowacyjnością i swobodą polszczyzny, jaką napisany został doktorat, ale doświadczałam też momentów znużenia, „odpadania” od tekstu (pożyczam słownictwo od cytowanego w rozprawie Marcina Bełzy). Przypisuję je raczej moim deficytom percepcyjnym niż defektom rozprawy, wszelako w ostatecznej redakcji warto wziąć pod uwagę i takie reakcje odbiorcze. Niektóre zdania – przydługie, syntaktycznie skomplikowane, stylistycznie fajerwerkowe – musiałam czytać parokrotnie, by je gruntownie zrozumieć; przykładem niech będzie to, które zaczyna się na stronie 68, a kończy na następniej:

Wędrówka wzdłuż zagięć ściany przez wiersze Grochowiaka – wiodąc równolegle przez historię sztuki, przez nawarstwienia poszczególnych-universalnych biografii ku zakamarkom pamięci genezyjskiej – ukazuje w dystansie dzielącym „biedną konstrukcję” czy od „tylko ściany” ewolucję rozumienia przez poetę własnej sztuki, która – po wykorzystaniu surrealistycznych konceptów, semiologiczno-materialnej archeologii nobilitowanych odpadów i splachno-architektonicznego imaginarium „ja” – znów wraca do namacalnych podpór egzystencjalnych, do przedmiotów, które psychosomatycznie rozszerzają pole podmiotowości także poza jego ciałem.

Wniosek drugi dotyczy naukowej wartości doktoratu mgr Heleny Hejman i jest decydujący dla jego oceny. Osiągnięciem, które pod tym względem należy uznać za znaczące, jest teoretyczne opracowanie zagadnienia psychosomatyczności przedstawione we wstępie. Doktorantka przygląda się temu pojęciu z perspektywy historycznej (rekonstruuje jego „wędrówkę”), filozoficznej (sytuując je wobec najważniejszych dla kultury Zachodu myśli o związkach ciała i umysłu), ale także słowotwórczej czy semantycznej. Jak wspominałam na początku recenzji, rozprawa jako całość ma charakter interpretacyjny, jest więc efektem subiektywnych rozpoznań sensów dzieła. Jeśli jednak zgadzamy się co do tego, że do badania literatury (i sztuki) należy wyjaśnianie znaczeń zawartych w utworach, to pani Hejman właśnie tym się w swojej pracy zajmuje, osiągając bardzo dobre efekty. Jej rozważania, wspierane wspinałą erudycją i wrażliwością językową, inspirują i zachęcają do ponownej lektury tekstów poddawanych przez nią analizie – ja na przykład z pewnością wrócę do Wojaczka, którego jako młoda adeptka studiów polonistycznych darzyłam niemal kultem, a z czasem przestałam go czytać. Tym, co mnie szczególnie zjednuje w sposobie, w jaki pani Hejman traktuje akt wyjaśniania, jest niemal całkowity brak w jej podejściu notorycznie uprawianej w naszych czasach podejrzliwości i potrzeby demaskacji, kamuflowanych wytartym liczmanem „krytycznej analizy dyskursu”. Jako hermeneutka – którą przecież jest – Helena Hejman kieruje

się raczej zaufaniem do tekstu, „inwestycją wiary”, jak pisał George Steiner, co nie wyklucza momentu agresji i „wydzierania” znaczenia po to, by na koniec osiągnąć stan równowagi. Taka jest bowiem natura ruchu hermeneutycznego. Tak, postrzegam Helenę Hejman właśnie jako uczennicę i kontynuatorkę gdańskiej szkoły hermenutyki literackiej, z powodzeniem kultywującą jej tradycję.

Konkluzja

Przedłożona mi do oceny dysertacja mgr Heleny Hejman pt. „*Jaźń z krwi i kości*”. *Pyschosomatyczność literatury w siedmiu ujęciach* spełnia wymagania stawiane rozprawom doktorskim i upoważnia do postawienia wniosku o nadanie autorce stopnia doktora nauk humanistycznych, co niniejszym czynię. Ze względu na oryginalne walory poznawcze i pisarskie rekomenduję także opublikowanie tej rozprawy w formie książkowej.

Ewa Masłowska